**Profesores**

**Na bazarze w dzień targowy**

W latach dziewięćdziesiątych w Złotoryi handel poza sklepami dozwolony był tylko na targowisku, które mieściło się pod murami obronnymi. Na takim bazarze sześćdziesięciotrzyletnia pani Aniela postanowiła zrobić zakupy. Mieszkała przy ul. 11 Listopada, lecz po drodze poszła zobaczyć fontannę Delfina, usytuowaną w Rynku, który kiedyś był placem Wolności. Potem skręciła w prawo przy ponadtysiącletnim dębie, a po chwili mijała kościół św. Jadwigi. Stamtąd widać już było bazar.

Na rynku przede wszystkim miała kupić artykuły spożywcze, inne rzeczy były drugorzędne. Na pierwszym straganie siedziała osiemdziesięcioletnia babuleńka, która zaproponowała kupującej półkwaterkę miodu i pół garnca gęsiego smalcu. Pani Aniela chciała jednak kupić tylko dwa i pół kilo ziemniaków, więc sprzedawczyni na dziewiętnastowiecznej wadze postawiła dwuipółkilogramowy odważnik, po czym rzetelnie zważyła towar. Plastikowa torba, bynajmniej niebiodegradowalna, jeszcze nie była ciężka, więc hoża złotoryjanka kupiła bakłażana i pół litra śmietany, która pozostaje niezwarzona mimo niehermetycznego opakowania. Zakupy w zasadzie były zakończone, lecz ni stąd, ni zowąd kobieta zauważyła piękną torebkę w przystępnej cenie niespełna dwudziestu dwóch złotych. Kupiła ją bez namysłu, mimo że była już ósmą z kolei w tym miesiącu, i dopiero wówczas uznała zakupy za udane. Innego zdania był mąż pani Anieli, który nigdy nie mógł znaleźć w szafie swoich ulubionych skórzanych sandałów, bowiem ginęły wśród wielu par butów oraz kilkudziesięciu torebek żony. Zdegustowany mężczyzna stwierdził, że od jutra to on będzie chodził na bazar.